

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 31 (1331)

Niedziela, 30 sierpnia 1987 r.

Rok XXIX

DWIE POSTACIE

„Pan jest przywódcą związku i Pan musi podjąć decyzję” — powiedział Prymas Stefan Kardynał Wyszyński do Lecha Wałęsy podczas rozmowy w cztery oczy, jaka odbyła się na Miodowej 28 marca 1981 roku. W słowach Prymasa zawarty był apel o rozsądek ale również ostrzeżenie przed odpowiedzialnością, jaka spoczywać będzie na przewodniczącym, jeżeli do kompromisu nie dojdzie i poleje się krew. Prymas oczekiwał od Wałęsy odważnego przeciwstawienia się naciskowi zradykalizowanych i zniecierpliwionych postępowaniem rządu przywódców związkowych i podjęcia decyzji o odwołaniu strajku generalnego. Decyzji niepopularnej, ale zgodnej z narodowym interesem. Wałęsa decyzję taką podjął.

Przypomnijmy tło historyczne, na jakim doszło do podpisania porozumienia między „Solidarnością” a rządem, porozumienia, które odsunęło wprowadzenie stanu wojennego o całe 9 miesięcy. 19 marca 1981 roku pobity został w budynku Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy Jan Rulewski oraz dwaj działacze „Solidarności Wiejskiej” — Bartoszcze i Łabętowicz. Działo się to podczas sesji WRN, na którą zaproszono związkowców. Prawdą jest, że przekroczyli oni „ramy” zaproszenia, przychodząc na obrady w większej liczbie niż ustalono, a także nie chcieli ich opuścić pomimo kilkakrotnych wezwań milicji, to jednak pobicie zakrawało na polityczną prowokację.

Wydarzenia powyższe działy się w czasie wielkich manewrów wojsk Układu Warszawskiego na terenie Polski — „Sojuz 81”. Dziś wiadomo, w co przekształciłyby się te manewry, gdyby doszło do strajku generalnego. W tym samym czasie I sekretarz PZPR Stanisław Kania przebywał z oficjalną wizytą na Węgrzech, w Warszawie gościł minister spraw zagranicznych

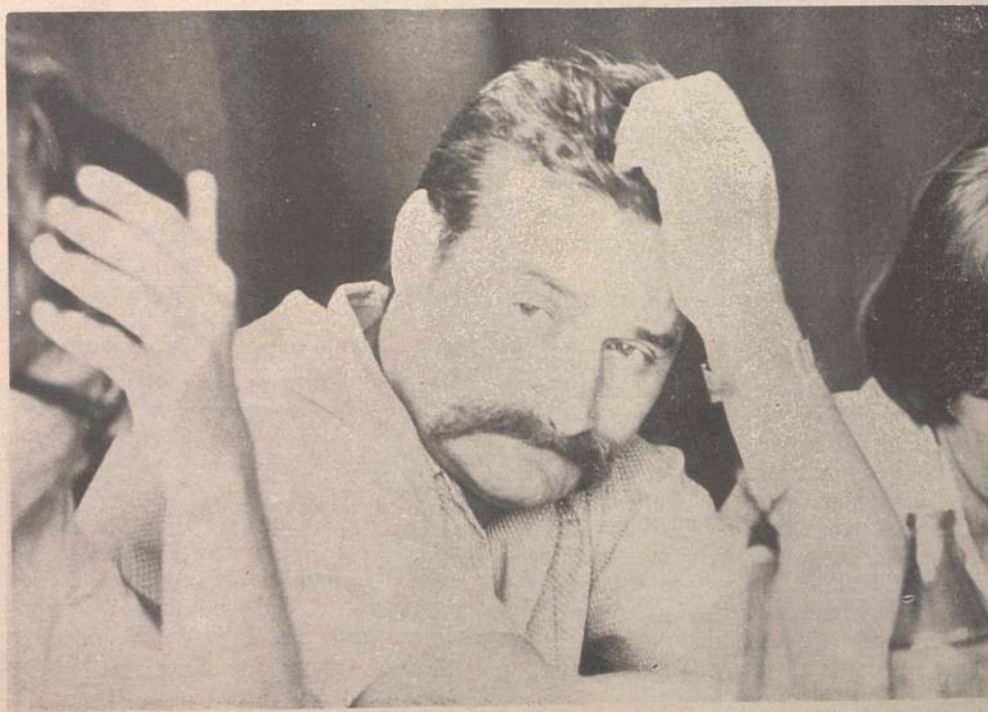
RFN — Genscher, a generał Jaruzelski przyjmowany był przez marszałka Kulikowa. Z pewnością nie była to zwykła, przyjacielska wizyta. Incydent bydgoski w tak napiętej sytuacji nie mógł być uważany za dzieło przypadku.

Wałęsa miał świadomość zagrożenia, w jakim znalazł się już nie tylko związek, ale i Polska. Zanim doszło do dramatycznego rozwoju wypadków w bydgoskiej sali WRN, telefonował i teleksował do Rulewskiego, wzywając go do opuszczenia budynku. Dla słynącego ze swojego radykalizmu i bezkompromisowości przewodniczącego regionu bydgoskiego, byłaby to jednak zbyt duża porażka prestiżowa. Przy usuwaniu działaczy „Solidarności” siłą, doszło do pobicia, które wstrząsnęło krajem. Związek uznał, że przelała się

szala goryczy. Nadszedł czas zasadniczych pytań o właściwe intencje rządu. Radykalna część działaczy uznała, że już nie czas na pytania lecz na rozliczenie.

23 i 24 marca zebrała się w Bydgoszczy Komisja Krajowa. Jej obrady toczyły się w atmosferze wielkiego napięcia; część delegatów przyjechała z zamiarem szybkiego przegłosowania decyzji o natychmiastowym strajku generalnym jako odpowiedzi na pobicie. Oddajmy głos ówczesnemu kierownikowi sekretariatu Komisji Krajowej — Grzegorzowi Grzelakowi: „Uczestniczyłem w jej obradach z racji obowiązków i muszę powiedzieć, że toczyły się one w wyjątkowym haosie (...). Proszę sobie wyobrazić sporą salę, stół

(Dokończenie na 6)



Lech Wałęsa podczas obrad Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

SENS NASZEGO ISTNIENIA

Charles Péguy rozróżnił tak w życiu jednostek jak i w historii cywilizacji — okresy i epoki. Okres, wg. niego, to czas spokoju, w którym ludzie nie są prowokowani ważnymi decyzjami. Epoka natomiast to czas ruchu i zmian, to czas zagrożonej wolności człowieka, to jakiś krzyżowy moment historii, pomagający się ludzi odważnych.

Bez wątpienia żyjemy w epoce, gdzie poważne decyzje są nie do uniknięcia. Stąd obecny kryzys może być twórczy, gdyż znaczymy tyle, co nasze decyzje: małe czy poważne — przez nie wszystkie stajemy się autentycznie ludźmi.

By jakoś krótko a trafnie oddać naszą epokę i jej kryzys cywilizacyjny, posłużmy się filozoficznymi terminami: środków i celu. Otóż wydaje się coraz bardziej oczywiste, że żyjemy w epoce rozdarcia, czy zerwania więzi między wzrastającym panowaniem człowieka nad całokształtem swych środków (technicznych, ekonomicznych, politycznych itd.) a coraz bardziej odczuwaną nieobecnością wspólnych celów. Obserwujemy wzrastający postęp na poziomie środków a jednocześnie jakąś przerażającą pustkę na poziomie celów. Znany filozof francuski Paul Ricoeur twierdzi, że „prawdą jest, że ludziom dzisiaj brak sprawiedliwości i miłości, ale być może brak im jeszcze bardziej poczucia sensu”. Chodzi więc ciągle o pytanie: jaki sens ma nasze istnienie, dokąd zdążamy, w jakim celu?

Na szczęście dostrzegamy wiele rzeczy mających sens. Np. przyjaźń ma sens, miłość ma sens, kultura ma sens, postęp ekonomiczny i społeczny, rozwój sprawiedliwości w świecie, wszystko to ma sens.

Ale spotykamy i bezsens. Np. młoda, zdolna dziewczyna chorująca na raka, z perspektywą życia jeszcze kilku miesięcy; ojciec czworga dzieci ginący w tragicznym wypadku drogowym, gdyż źle zahamował na mokrej jezdni, przyływ morza i tysiące Pakistańczyków skazanych na głód — to wszystko nie ma sensu.

Często zaleźnieni pytamy czy sens zwycięży bezsens czy odwrotnie? Czy śmierć jest końcem wszystkiego? Czy nasza, tak nas wyróżniająca wolność, będzie pokonana przez naturę? Są to wszystkie pytania o sens.

Oczywiście, można się nad tym nie zastanawiać. I właściwie jesteśmy otoczeni ludźmi, którzy nie pytają o sens, o najgłębsze racje, im wystarczy miłość, przyjaźń, kultura, postęp ekonomiczny czy polityczny. Pascal powie-

działby o takich, iż „bawią się” tzn. żyją w sposób powierzchowny. Pytanie o sens powraca jednak ciągle, zwłaszcza w momentach granicznych życia.

Chrześcijaństwo jawi się nam jako wyjątkowa odpowiedź na to pytanie, które nas określa jako ludzi. Być chrześcijaninem znaczy wierzyć w odpowiedź jaką Bóg dał w Jezusie Chrystusie na to ludzkie pytanie. Wiara chrześcijańska czyni nas przeciwnikami absurdu czy bezsensu a jednocześnie pomaga być świadkami sensu.

Być chrześcijaninem to możliwość nadania drugiego sensu, o wiele bardziej głębokiego, temu co już ma sens (jak miłość, przyjaźń, kultura, muzyka, czy zwykłe koleżeństwo) a także możliwość nadania sensu temu, co tego sensu nie ma. Tak jak ta dziewczyna żyjąca w perspektywie śmierci z powodu raka. Ona sama może nadać sens temu wydarzeniu śmierci, które samo z siebie jest absurdalne i bez sensu. I to jest wielkość naszej wolności, że sens nie znajduje się w rzeczach, lecz jest naszym ciągłym zadaniem nadawania sensu temu, co tego sensu nie ma. Wielu jednak z nas żyje na powierzchni, bez pytania się o sens, o istotę naszego istnienia.

2. Istota istoty.

Jako chrześcijanie wierzymy w odpowiedź jaką Bóg daje na to nasze wieczne pytanie o sens istnienia. Odpowiedź ta, w sposób syntetyczny zawarta jest w znanym powiedzeniu, które po raz pierwszy wypowiedział św. Ireneusz, bp. Lyonu, który umarł ok. 200 roku. By nadać temu powiedzeniu cechę autentyczności, przypomnijmy go sobie po łacinie: „Deus homo factus est, ut homo fieret Deus”. Znaczy to: „Bóg stał się człowiekiem, by człowiek mógł stać się Bogiem”. Ale, przerażeni być może prostotą tego stwierdzenia, zapytamy, że to przecież istotą grzechu pierwotnego było chcenie stania się Bogiem? To wielkie nieporozumienie. Grzech pierwotny bowiem był usiłowaniem stania się własnymi siłami tym, kim jest Bóg. Lecz to, co nie jest grzechem pierwotnym i co jest samą istotą wiary, to nasza powinność przyjęcia, tego absolutnie niesłychanego daru, naszego ubóstwienia.

To co jest czymś stałym, niezmiennym, w całym nauczaniu Kościoła, to właśnie te dwie ściśle związane ze sobą prawdy: Wcielenie Boga i przeobstwienie człowieka.

Słyszeliśmy o tym często, ale być

może w terminach tak zużytych, że już prawie nic nie mówiących:

a. Łaska uświęcająca: łaska znaczy dar; uświęcająca znaczy ubóstwiająca. W Starym Testamencie święte jest imię Boga. Stąd konsekwentnie to, co jest uświęcającym jest jednocześnie ubóstwiającym. Wszyscy uczyliśmy się o łasce uświęcającej, być może zapomniano nam powiedzieć, że chodzi tu o nasze przeobstwienie.

b. Zbawienie, to kolejne słowo wymagające wyjaśnienia. Kto jest zbawiony? człowiek; kto zbawia? Jezus Chrystus; zbawia od czego? od naszej skończoności, ponieważ jako stworzenia jesteśmy bytami mającymi swe granice i ograniczenia, zdwojone jeszcze przez grzech, który wprowadza coraz głębsze alienacje; jesteśmy zbawieni i co osiągnąć? Przeobstwione życie wieczne.

c. Dziecko Boże. Słowo to nie oznacza tylko stworzenia, lecz kogoś żyjącego tym samym życiem co Bóg. Ojciec nie daje swym dzieciom życia w ogóle, lecz swe własne życie. Kiedy mówimy, że jesteśmy dziećmi Boga, to rozumiemy, że Bóg da nam swe własne Życie tzn., że On pozwoli nam uczestniczyć w Jego boskości, że będziemy Nim przeobstwieni. To są rzeczy nadzwyczajne, nigdy dość przemysłane, gdy przez chrzest stajemy się dziećmi Boga!

d. Życie nadprzyrodzone. Dla jednych oznacza to objawienie się Matki Bożej w Lourdes, dla innych to coś, co nie może być wytłumaczone przez naturę. A właściwie życie nadprzyrodzone to powołanie człowieka do udziału w życiu samego Boga, to nasze najwyższe połowanie, by być ubóstwionym...

Ks. Wacław SZUBERT

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U
Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEZ
Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT
Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

SAKRAMENTY A ŻYCIE

W poprzednim rozważaniu poznawaliśmy darmość zbawienia ofiarowanego nam przez Boga jako dar. Bóg usprawiedliwia człowieka, a nie człowiek samego siebie przez swe dobre uczynki. Sakramenty stanowią integralną część owego usprawiedliwienia przez wiarę.

Drugą cechą życia sakramentalnego jest to, iż łaska Boża przekazywana nam przez sakramenty, czyni z nas istoty nowe, żyjące prawdziwie innym, nowym życiem. Nie chodzi tu o prowadzenie innego życia, lecz o przeżywanie inaczej naszej codziennej egzystencji. Owo „inaczej” można określić głównie za pomocą trzech cnót teologicznych, którymi są wiara, nadzieja i miłość, które przenikają nasze zwykłe poczynania. W tym sensie cała chrześcijańska egzystencja jest sakramentalna: jest odpowiedzią człowieka na dar, jakiego Bóg udziela mu w sakramentach.

Relacja do Boga nadaje życiu nowe ukierunkowanie. Człowiek zyskuje inną skalę porównawczą. Pewne fakty jego życia, prawie niezauważane, stają nagle w jaśniejszym świetle. To, co poprzednio wydawało się może bezładne i pełne sprzeczności, układa się wokół pewnego żywotnego rdzenia, wszystko zyskuje swe miejsce w całości. Wyjaśniają się życie i świat.

Chrześcijanin zorientowany jest na rzeczywistość — jednakże na całą rzeczywistość, a nie na pewny jej wycinek. Horyzont chrześcijanina nie zamyka się na tym, co namacalnie ma on w zasięgu ręki: na własności, na rodzinie, zawodzie, a także nie na śmierci. Przez to osiąga głębszy sąd o sobie samym i o świecie w którym żyje. Patrzy na wszystko — by tak powiedzieć — poprzez Boże „widzenie świata”. Wszystko staje się dla niego „domeną Bożą” (Teilhard de Chardin), w której kontynuuje on odpowiedzialnie i z pełną świadomością dzieło Stwórcy. W ten sposób przyczynia się do rozwoju i uzdrowienia świata. Wszystko, co porusza ludzkość — problem wojny i pokoju, winy i przebaczenia, godnego człowieka porządku społecznego, sprawiedliwego podziału dóbr naszej ziemi — wszystko to stara się on osądzić z tego punktu widzenia.

Jak więc należy żyć po chrześcijańsku? Nie polega to na związaniu się z pewnym kodeksem moralnym, lecz z

pewną osobą — właśnie z Chrystusem. Punktami orientacyjnymi są Jego życie i słowa, które urzeczywistniane są nam przez sakramenty święte. Św. Mateusz podaje, jak Jezus zebrał swych uczniów i rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną” (4,19). Oni natychmiast zostawili swe sieci i poszli za Nim.

Naśladować Chrystusa nie znaczy jednak kopiować Go. Bardzo byśmy chcieli mieć na wszystko receptę. Tej jednak Chrystus nie podaje, nie chce bowiem, aby to, co dobre, zakrzepło, lecz by stałe się rozwijało i ulepszało. Jego przykład jest pewnym miernikiem, modelem. Jednakże model to coś ostatecznego, coś, co chce być urzeczywistnione odpowiednio do możliwości i zdolności człowieka. Dlatego Chrystus nikogo nie zwalnia od własnych przemyśleń i własnych decyzji.

Pismo św. mówi o tym krótko, iż powinniśmy się stać „drugim Chrystusem”. Kochać i służyć tak, jak On kochał i służył. I tak jak On tworzył jedność z wolą Bożą, tak i my powinniśmy szukać poznania woli Boga. Dlatego chrześcijanin udaje się codziennie po naukę do Chrystusa, przyjmując Go w sakramentach świętych i naradza się z Nim na modlitwie: „Jak Ty postąpiłbyś w tej sytuacji, jak sądzisz, co winienem uczynić?”

Łatwo się o tym pisze. W rzeczywistości, kto chce konsekwentnie żyć po chrześcijańsku, często będzie uważany przez innych za nierozsądnego. Kto rezygnuje z przemocy i swobody rozpychania się łokciami, nie we wszystkich okolicznościach osiąga powodzenie. Kto miłuje swoich wrogów, kto angażuje się w imię prawości po stronie słabszego, nie zważając na ewentualne korzyści, jakie w przeciwnym razie mógłby zyskać, kto poszukuje prawdy i do tego jeszcze znajduje czas na modlitwę i sakramenty św. — ten z góry jest traktowany jako ktoś nieudolny życiowo. To właśnie niekiedy „głupi” tego świata. Żyjemy bowiem w społeczeństwie, które w swej całości, dalekie jest od tego by być rzeczywistością „chrześcijańską”. Ale czy to winno nas zwolnić od braku naszej własnej gotowości? Nie osądzajmy także innych. Jeśli ktoś trzyma się nad urzeczywistnieniem swego chrześcijaństwa i nie wychodzi mu to, jeśli jego

(Dokończenie na str. 4)

Kronika

● Już od kilku lat, w sierpniu, Kościół w naszej Ojczyźnie przypomina swym wyznawcom o postawie trzeźwości, a zaniechaniu picia, a zwłaszcza nadużywania napojów alkoholowych. Nie potrzeba chyba nikogo przekonywać, jak bardzo taka postawa abstenencji jest konieczna w naszym narodzie, skoro pijaństwo stało się obecnie jednym z najbardziej tragicznych problemów.

● Katedra katolicka w N'Djamenie, stolicy Czadu, zniszczona całkowicie przez pożar w czasie walk frakcyjnych o miasto 30 kwietnia 1980 r. została odbudowana i na nowo konsekrowana. Kościół katolicki w Czadzie przeżywa obecnie okres dynamicznego rozwoju. Jeśli w latach 1970—1985 święcony był w tym kraju jeden kapłan rocznie, teraz do seminarium wstępuje rokrocznie ok. dwudziestu kandydatów do kapłaństwa. Czad posiada cztery diecezje, w których pracuje tylko siedemnastu księży tubylczych. Innym przykładem żywotności Kościoła w Czadzie są tzw. „szkoły wiary”. W stolicy np. „szkoła wiary” gromadzi dwa razy w tygodniu czterdzieści osób, posiadających stopień matury, które pragną pogłębić swą wiarę religijną.

● Katolicki tygodnik „La vie” opublikował wywiad z ordynariuszem dawnego Saigona z Wietnamu. Obecnie miasto nazywa się Ho Chi Minh. Zapytany o przyszłość Kościoła w Wietnamie arcybiskup stwierdził, m.in.: „Trudno jest na to pytanie odpowiedzieć. Rząd komunistyczny pozostanie zawsze ateistyczny; mamy odmienne poglądy. Czynimy jednak wszystko, co możemy, by być razem, by powoli ustępowały wzajemne uprzedzenia”.

● W czasie konferencji prasowej — 27 lipca tego roku, Biskup Jan Schotte, sekretarz generalny Synodu Biskupów, przedstawił listę Biskupów uczestników najbliższego Synodu dotyczącego powołaniu ludzi świeckich w Kościele, a który będzie miał miejsce w Rzymie w październiku. Stu szesnastu biskupów będzie brało udział w Synodzie po raz pierwszy, a 117 to „weterani”, którzy już wcześniej uczestniczyli w synodach czy nawet w Soborze Watykańskim II. W skład delegacji polskiej na Synod wchodzi: Ks. kard. Józef Glemp, Prymas Polski, Ks. kard. Franciszek Macharski — metropolita krakowski, Ks. biskup Stanisław Szymecki — biskup kielecki i Ks. biskup Ignacy Tokarczuk — biskup przemyski (ten ostatni z nominacji papieskiej).

● Referent do Spraw Krajów Muzułmańskich przy katolickim dziele misyjnym „Missio” w Akwizgranie (NRF), Otmar Oehring określił przyszłość chrześcijaństwa w państwach arabskich jako niepewną. Zwrócił także uwagę na szereg faktów, które stawiają Kościoły chrześcijańskie w niezwykle trudnym położeniu. I tak, w Arabii Saudyjskiej, Omanie i Kuwejcie zakazano chrześcijanom prowadzenia jakiejkolwiek działalności religijnej. W Bahrajnie i Zjednoczonych Emiratach Arabskich możliwe jest pełnienie posług duszpasterskich jedynie wśród pracujących tam chrześcijan obcokrajowców. Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja Kościołów chrześcijańskich w Jordanii. Na ogólną liczbę dwóch milionów trzystu tysięcy mieszkańców, chrześcijan jest ok. sto piętnaście tysięcy. Pomimo tego, że islam jest w Jordanii religią państwową, sytuację chrześcijan w tym kraju można ocenić jako najlepszą w całym świecie arabskim. W północnoafrykańskich krajach: Maroku, Tunezji i Algierii, od momentu uzyskania przez nie niepodległości rozpoczął się masowy exodus chrześcijan obcego pochodzenia. Obecnie w krajach tych udział chrześcijan w ogólnej liczbie ludności wynosi zaledwie cztery dziesiąte procent. W Mauritanii chrześcijanie stanowią tylko trzy dziesiąte procent ogółu ludności. W Libii do 1974 r. liczba chrześcijan kształtowała się na poziomie około trzech procent, obecnie jest znacznie niższa. W pięciu wymienionych krajach północnoafrykańskich, zgodnie z konstytucją, religią państwową jest islam. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest zakaz prowadzenia przez Kościoły chrześcijańskie działalności misyjnej. Równocześnie za odstępstwo od islamu grożą przewidziane prawem kary. Z tych krajów największą wolnością cieszy się Kościół w Tunezji, gdzie posiada osobowość prawną.

(Dokończenie ze str. 3)

połowiczność sprawia mu cierpienie, jeśli zaczyna wciąż od nowa, wówczas Chrystus przynajmniej się do niego, jak wiemy z wielu miejsc Pisma świętego. Potrzeba odwagi, by zaczynać od nowa. Wymagania Ewangelii i obecność Chrystusa z nami w sakramentach św. nie pozwalają na stan spoczynku. Kto zna słowa Jezusa, ten musi podążać naprzód, bez wstępu na to, jak daleko dojdzie. Kto dąży, zmienia siebie — i zmienia również świat. Ta ciągła przemiana ku temu, co dobre, co pełne sensu, ku miłości — to w ogóle cel naszego chrześcijańskiego życia na ziemi.

Ks. Wacław SZUBERT

ALBUMY NASZYCH DZIECI

„Wkorzenie” dziecka w ważne wydarzenia jego życia, czyni to życie bardziej odpowiedzialnym, konsekwentnym, sięgającym do źródeł. Służyć temu mogą zrobione przez nas albumy.

Przy okazji chcę się podzielić, jakie albumy robiłam i aktualnie jeszcze robię swoim dzieciom. Jednym z nich jest nasza rodzinna historia. Taki album zaczyna się od fotografii dziadków i pradiadków, potem idziemy my, rodzice. Nasze fotografie poprzedza

których mieszkały, życzenia, które zjawiały się z okazji ich urodzin. U jednej z córek znajduje się, krótko zresztą prowadzony przeze mnie, dziennik obserwacji. I dalej zaznaczone są różne wydarzenia szkolne, jak to, że dziecko zostało uczniem, pierwsze kartki z zeszytów szkolnych, rysunki, fotografie klas, wycieczki szkolne, udział w dniach sportu, akademiach, zabawach, w studniówce, balu maturalnym (zaproszenie, karnety z podpisami kole-



„W matecznej ręce” (Kunstverlag B. Rost, Freiburg CH)

mapa konturowa Polski, na której zaznaczone są nasze miejsca i daty urodzenia, miejsce naszego poznania. Potem fotografie domu, gdzie mieszkał Tatuś, a następnie zdjęcia — kartki miast, w których wypadło nam mieszkać, z odpowiednim napisem — komentarzem, dlaczego tutaj właśnie się znaleźliśmy. Kolejnym latem towarzyszą ważne wydarzenia naszego życia — jakieś osiągnięcia zawodowe, społeczne, sportowe, a także imprezy, w których uczestniczyliśmy. Są tam także wspomnienia o różnych nieżyjących już członkach rodziny.

Drugi rodzaj albumu, to album życia samego dziecka od momentu jego urodzenia. W miarę jak każde rośło dołączałam różne dokumenty ich losów życiowych. A więc — kartki miast, w

gów i profesorów), jakieś dyplomy, dokumenty wyczynów sportowych. Oto np. w albumie syna jest jego kartka pocztowa, na gorąco napisana, jak to zjeżdżając po raz pierwszy z Kasprowego musiał razem z Goprowcami zwozić topoganiem kobietę, która zasłabła. Osobne miejsce w albumie zajmują fotografie i kartki z miejsc wakacyjnych.

I w końcu założyłam trzeci rodzaj albumów, pod tytułem: „Sprawy, o których trzeba pamiętać, o ludziach, którzy żyli w naszych czasach”. Zamieszczam tam wyjątki z prasy o ważnych wydarzeniach, o sprawach naszego życia społecznego.

Teresa KUKOŁOWICZ

WAKACJE W FORT-MAHON

Na północy Francji nad kanałem La Manche, w Pikardii, można w lipcu usłyszeć polskie dzieci śpiewające znane każdemu z nas, z dzieciństwa piosenki. „Morze nasze morze, będziemy ciębie wiernie strzec...” i choć morze może nie jest tak całkiem nasze to dzieciaki właśnie tę piosenkę ulubili sobie najbardziej, w każdym razie śpiewają ją najgłośniej.

Kolonie w Fort-Mahon Plage organizowane są przez polskie zakonnice „szarytki” z Zakładu Świętego Kazimierza w Paryżu. Zakładu opiekującego się na co dzień paniami na emeryturze, a także prowadzącego internat dla dziewcząt. Zakład prowadzony przez siostry od XIX wieku otrzymał na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych teren w Fort-Mahon przeznaczony na letnie wakacje dla polskich dzieci. Wówczas przeważnie sierot. Prowizoryczne budynki zaczęły więc gościć latem trzydziestego roku dzieci z ulicy Chevaleret. I tak już zostało do dzisiaj, na miejscu dawnych pomieszczeń stanęły nowe. Owcześnie dzieci dzisiaj są już pewnie babkami i dziadkami, ale tradycja trwa i co roku w lipcu ten polski ośrodek wypełniany jest gwarem dwujęzycznym.

Przez te 50 lat wiele zmieniło się w Fort Mahon, to dawniej małe i ustronne miasteczko dzisiaj stało się popularną stacją nadmorską, wyrosły setki nowych domów, przeważnie weekendowych. Po prostu Fort-Mahon stał się modny. Położony tuż nad samym morzem niedaleko Boulogne-sur-mer, stał się miejscem cosobotnich wypadów dla mieszkańców zjeżdżających się tu z różnych stron.

Osobliwością krajobrazu tejże okolicy są wydmy, „djuny” jak mówią na nie dzieci, ciągną się aż po horyzont osiągając wysokość kilku pięt, po nich zaś zjeżdżają dzieci na sankach, sam zresztą spróbowałem i zapewniam państwa, że przyjemność nie mniejsza niż na śniegu.

Na lipcowej kolonii są chłopcy i dziewczynki (około pięćdziesięciu dzieci) z rodzin polskich zamieszkałych w Francji. Jedne mówią lepiej po polsku, drugie gorzej, ale nawet te, które mają z polskim kłopoty, szeroko otwierają buzie kiedy po obiedzie siostra Kazimiera, kierowniczka kolo-

nii, prowadzi z dziećmi śpiew polskich piosenek, tłumacząc przy okazji wartość jaką stanowi dwujęzyczność i konieczność podtrzymania języka polskiego we francuskim otoczeniu. Sama będąc właśnie dwujęzyczna, jest dla dzieci żywym przykładem.

Program dzieci wypełniony po brzegi, najważniejsze żeby była pogoda, bo wtedy dowoli można hasać po plaży (chyba że przypali słońce) albo bawić się w „djunach”. Na śniadanie budzi skoczna muzyka ludowa z płyty, przyjemnie jest oglądać z jakim zapętem dzieci biegną do stołówki, w powietrzu tylko widać pięty. Apetyt dopisuje wszystkim i góry obiadowych porcji znikają z talerzy w oka mgnieniu, ktoś by rozpoznał w naszych pociechach marudy, które potrafią spędzić nad obiadem w domu i godzinę bezskutecznie namawiane przez rodziców do opróżnienia choćby połowy (bo inaczej nie urośniesz, albo nie pójdziesz do parku...). Morze, zabawy, wydmy, wszystko to wciąga dzieci spragnione odpoczynku i kontaktu z naturą, kolonia żyje własnym życiem, z dala od domowych przyzwyczajęń, wszystko jest inne, atrakcyjne, kaskady śmiechu rozbrzmiewają co chwile z podwórka. Dzieci czują się wolne, chłopców poskramiają dwie opiekunki Valérie i Isabelle, które muszą w to włożyć wiele energii.

Siostra Henryka, która spędza tu już swoje 28 lato kieruje kuchnią ku rozkoszy stęsknionych polskich potraw podniebień. Nad wszystkim czuwa siostra Leokadia, przełożona zakładu, która dokłada starań aby w skromnych warunkach było wszystko co niezbędne do sprawnego funkcjonowania kolonii.

Trudno dzieciom pogodzić się, że tak jak wszystko i kolonia będzie mieć swój koniec, choć z drugiej strony przyjemnie będzie zobaczyć rodziców i wrócić do swoich kątów. W każdym razie kiedy następnego dnia rano po powrocie z kolonii Jacek zapytany co chce jeść na śniadanie, odpowiedział to samo co na kolonii, a wieczorem trzeba mu opowiadać jakąś historię, bo siostra Kazimiera opowiadała. Takie wspomnienia zostają na całe życie.

Bogusław SONIK

● Siostra Emmanuelle Cinquin, lat siedemdziesiąt sześć, zwana „aniołem Kairu, lub „matką śmieciarzy kairskich” otrzymała doktorat honoris causa na uniwersytecie w Lowanium w Belgii. Po przejściu na emeryturę (była dotąd nauczycielką w szkole dla dziewcząt w Aleksandrii) postanowiła zamieszkać w dzielnicy-śmietniku w Kairze, gdzie składowane są odpadki z 12-milionowego miasta. Żyje tam pośród gór śmieci w nędznych barakach i szafasach czterdzieści tys. ludzi, utrzymujących się z handlu przedmiotami znalezionymi na śmietniku. Za mieszkanie służy S. Emmanuelli szafas z desek o powierzchni sześciu metrów kw. z otworem okiennym, zabezpieczonym drucianą siatką. Siostra wierzy, że uda się jej — przy pomocy dobroczyńców z zagranicy — zainstalować fabrykę do przeróbki śmieci i do wykorzystania odpadków, co pozwoliłoby na znaczne polepszenie doli mieszkańców tej dzielnicy-śmietnika miasta Kairu.

● Chilijski biskup Carlos Calmus w wywiadzie prasowym uznał rządy generała Pinochet za „bezmierną niemoralność”, a tezę, iż zamach stanu z 1973 r. uratował Chile — za kłamstwo. Właśnie obecnie Chile „jest bardziej niż kiedykolwiek w niebezpieczeństwie”.

● W dniach od 11 do 20 września 1987 r. odbędzie się w Kevelaer (Niemcy Zachodnie) Światowy Kongres Mariologiczny i Maryjny. Kongres Mariologiczny, kontynuując prace poprzednich kongresów, pracować będzie nad tematem: „Maryjność w XIX i XX wieku do II Soboru Watykańskiego”. Przewiduje się udział 250 do 300 naukowców (teologów, historyków, filologów). Kongres jest dostępny dla badaczy teologii i pobożności maryjnej każdego wyznania i narodowości. Urządzona zostanie ekumeniczna grupa robocza. Referaty zostaną opublikowane. Kongres Maryjny będzie pracował wokół tematu: „Maria, Mater Fidelium — Matka wierzących”. Na Kongresie tym spotkają się tysiące wiernych z różnych krajów, którzy we wspólnej modlitwie i nabożeństwach, słuchając i modląc się, dadzą wyraz swej radości z wiary i zawierzenia Maryi. Z Polski spodziewana jest grupa teologów zajmujących się problematyką Maryjną i grupa zaangażowanych wiernych. Zachęcamy i Rodaków żyjących na obczyźnie, by wzięli udział w tym wyjątkowym wydarzeniu.

ustawiony w podkowę, na jednym skrzydle siedzą członkowie KK, drugi zajęty jest przez członków zarządu regionu bydgoskiego (...) kilkaset osób, zarząd wzmocniony o delegatów zakładów pracy, zgromadzenie niezwykle radykalne, bardzo mocno oddziałujące na Komisję Krajową. Oczywiście trudno było o utrzymanie formalnego porządku obrad i czasami uchwalano coś, z czego później wycofywano się. Kilkakrotnie nawet głosowano nad tymi samymi sprawami, podejmując różne decyzje, co wynikało z ogólnej atmosfery, jaka się na sali wytworzyła. Cały gmach otoczony był przez mieszkańców miasta, którzy skandowaniem i okrzykami wzmagali napięcie i wywierali pewien nacisk na obradujących.

Doszło nawet do spektakularnego złamania demokratycznej procedury podejmowania decyzji. Po uchwaleniu decyzji o strajku generalnym (...) Wałęsa opuścił salę (...) Po przerwie, bo obrady toczyły się przez całą noc, jego miejsce zajął Andrzej Celiński, który powiedział, że przewodniczący nie przyjdzie, dopóki Komisja Krajowa nie zmieni decyzji (...) Dopiero radykalne postawienie sprawy przez Wałęsę, otrzeźwiło Komisję".

Emocje nie są w polityce dobrym doradcą. Władysław Siła-Nowicki przyrównał atmosferę obrad w Bydgoszczy do atmosfery, jaka panowała w Warszawie, w ostatnich godzinach przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

Autorytet Wałęsy spowodował, że odwołano decyzję o natychmiastowym strajku generalnym. Powołana została grupa negocjacyjna z Wałęsą i Gwiazdą na czele, która udała się do Warszawy na rozmowy z przedstawicielami rządu, oraz Krajowy Komitet Strajkowy pod przewodnictwem Bujaka i Lisa, który miał przygotować koncepcję strajku, gdyby negocjacje zawiodły.

Mimo odwołania decyzji o strajku, w kraju utrzymywało się ogromne napięcie. Zarządy regionalne związku przeniesione zostały do wielkich zakładów pracy, na wypadek gdyby rząd zastosował siłę. Do centrali „Solidarności” napływały liczne sygnały o dyslokacji jednostek wojsk radzieckich i polskich. W wielu miejscach zastanawiano się, w jaki sposób będzie wyglądać ta konfrontacja, przygotowywano się do niej psychicznie, ale mało kto zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie zawisło nad Polską.

Nie wszystko zależało od „Solidarności”, ale od politycznej odpowiedzialności i rozsądku przywódców związku, zależało wiele. Na Wałęsę i negocja-

torach spoczął ogromny ciężar. Przewodniczący sam podejmował decyzje, konsultował się tylko z niewielkim gronem ekspertów, rozmawiał z Prymasem... Zarzucono mu później, że dał sobie narzucić kulaarową technikę negocjacji, że nie uwzględnił opinii mas. Czy można było jednak inaczej? Liczył się każdy dzień, może i godzina.

Jak wyglądały same negocjacje? Odajmy głos innemu, ważnemu świadkowi tych wydarzeń, jednemu z architektów porozumienia — Wiesławowi Chrzanowskiemu: „Zaczęło się od plenarnego zebrania. Rakowski miał bardzo nieprzyjemne wystąpienie. Stwierdził, że jest upoważniony wyłącznie do załatwienia sprawy bydgoskiej, o żadnych innych problemach mowy być nie może (...), że jeżeli nie dojdzie do porozumienia, jutro będzie inna sytuacja, dalsze rokowania nie będą w ogóle wchodziły w grę, gdyż będą wyjątkowe przepisy. Chciał wyraźnie zastraszyć. Wałęsa odpowiedział dość mocno i zażądał krótkiej przerwy. W czasie przerwy w bardzo bojowy sposób oświadczył, że właściwie nie ma co, trzeba wracać do regionów i robić strajk. Po chwili weszła delegacja rządowa, wtedy Wałęsa wystąpił inaczej, dość zręcznie. Mówił, że przyczyną jest sprawa Bydgoszczy i dziś należy ją w pełni załatwić, ale sprawa nie wzięła się z powietrza, jest szereg innych spraw, na które trzeba realnie popatrzeć i zacząć załatwiać. I trzeba powiedzieć, że w pewnym sensie poparł go minister Ciosek i profesor Szczepański — widocznie pewne rzeczy były rozłożone na głosy. Ja podniosłem, że przyczyną napięcia jest sprawa „Solidarności” Rolników Indywidualnych, wobec czego bez podjęcia tego problemu, sprawy nie da się załatwić. (...) Sytuacja była bardzo poważna, (...) Rakowski wręczył Siła-Nowickiemu kartkę z ostrzeżeniem, że jeżeli dzisiaj nie dojdziemy do porozumienia, jutro będzie tu Armia Czerwona. Siła-Nowicki kartki nie przekazał dalej, zdając sobie sprawę z tego, co by się stało, gdyby ta informacja dotarła do naszych delegatów (...).

W sprawie bydgoskiej (...) nastąpiły daleko idące ustępstwa ze strony rządowej: uznanie winy, wyrazy ubolewania, zapowiedź śledztwa. Drugie uzgodnienie dotyczyło ustawy o związkach zawodowych (...) Zobowiązano się do wniesienia projektu ustawy do Sejmu, do końca kwietnia (zrobiono to dopiero w czerwcu), co jednak ważniejsze, do tego czasu założenia ustawy miały być już stosowane w praktyce. Najtrudniejsza była sprawa Związku Rolników Indywidualnych, ale tu mieliśmy już dość silną pozycję, gdyż dostaliśmy poufną wiadomość od Pry-

masa Wyszyńskiego, że trzy dni przedtem gen. Jaruzelski zapewnił go w rozmowie, iż do czasu rozstrzygnięcia sprawy legalizacji Związku, komitety założycielskie mogą działać i z tego powodu nie będą wyciągane żadne konsekwencje”.

Porozumienie zostało podpisane, niebezpieczeństwo wprowadzenia stanu wojennego lub inwazji wojsk Układu Warszawskiego odsunięte. Strajk generalny został odwołany a właściwie zawieszony, bowiem porozumienie podpisane przez Wałęsę miało zostać jeszcze zatwierdzone przez Komisję Krajową. 31 marca w Stoczni Gdańskiej rozpoczęły się jej obrady. Na sali panowała ciężka atmosfera, bowiem większość członków Krajowego Komitetu Strajkowego, a więc znanych i wpływowych przywódców dużych regionów, zdezwuowała porozumienie, uważając, że Wałęsa podjął uzurpatorską decyzję, wbrew woli większości załóg zakładów pracy. Zawisła groźba ponownej eskalacji konfliktu.

Aby temu zapobiec, przywołany został autorytet niepodważalny — Prymas Wyszyński. Posiedzenie Komisji rozpoczęło się od odtworzenia z taśmy magnetofonowej wypowiedzi Kardynała, wygłoszonej na spotkaniu z delegacją „Solidarności”, tuż przed podpisaniem porozumienia. Ciężko chory już wtedy Prymas mówił o odpowiedzialności za Polskę. „Z rozmów, które zdołałem przeprowadzić, widzę że sytuacja się komplikuje i to nie tylko w wymiarze krajowym. Mówimy to pomiędzy sobą, jak Polacy, jak obywatele tej ziemi, odpowiedzialni za nią i to nie tylko zespołowo, ale i indywidualnie. Każdy z nas jest odpowiedzialny indywidualnie. Powiedziałem panu Generałowi na pożegnanie w Natolinie, że gdyby w wyniku jakichkolwiek zaniedbań z mojej strony, albo też nieodpowiednich posunięć, zginął choć jeden młody chłopiec, nie darowałbym sobie tego nigdy. Tak myślę ja. A sądzę, że i każdy z panów tak myśli. To nie ulega żadnej wątpliwości. Odpowiedzialność za życie dzieci polskich to jest odpowiedzialność straszna. I dlatego zastanawiając się nad sytuacją pytam sam siebie: czy lepiej z narażeniem naszej wolności, naszej całości, życia naszych współbraci, już dzisiaj osiągnąć postulaty choćby najśluszej-sze? czy też lepiej jest osiągnąć coś niecoś dzisiaj a do reszty powiedzieć: panowie, do tej sprawy wrócimy później. Nie rezygnujemy z postawionych postulatów, ale wiemy, że obecnie realizacja niektórych z nich nie jest możliwa (...)

Na razie jesteśmy u siebie w domu,

ale kto zaręczy jak długo tak będzie? Kto zaręczy? A my mamy obowiązek być u siebie w domu. Mamy obowiązek Ojczyźnie naszej, rodzinom, kulturze narodowej, pokojowi społecznemu i gospodarce zapewnić, abyśmy jak najdłużej byli sami u siebie (...).

Niestety! Jesteśmy uzależnieni blokowo i układami. Musimy być świadomi, że ludzie ci gotowi są bronić swoich układów politycznych, w swoich narodach, choćby kosztem Polski. Co im szkodzi? Byle ratować swój taki, czy inny ład czy nieład we własnym organizmie narodowym i blokowym. To nie jest wykluczone (...).

Słowa Prymasa wywarły ogromne wrażenie. Najwyższy autorytet moralny w Ojczyźnie ostrzegał i wzywał do rozsądku. Rozgorączkowanych krytyków porozumienia ostudziły również telegramy, jakie napływały od samego rana do Gdańska, od zebranych na wiecach załóg zakładów pracy, telegramów poparciem dla porozumienia. W ostatecznym głosowaniu, zaledwie kilku delegatów Komisji Krajowej było przeciwnie podpiśnemu porozumieniu.

Kryzys z końca marca 1981 roku ukazał zróżnicowanie postaw politycznych w „Solidarności” i w całym społeczeństwie. W dramatycznych warunkach rodził się pluralizm poglądów i postaw. Ujawniły się trzy dominujące postawy wobec wydarzeń: zwolenników obrony istniejącego porządku (dla których jednym z pierwszych postulatów, była likwidacja Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”), zwolenników radykalnych zmian, włącznie ze zmianą rządów w Polsce i podjęciem ryzyka konfrontacji ze Związkiem Radzieckim oraz zwolenników ewolucji, nawet gdyby miała być ona powolna, uwzględniającej położenie kraju w bloku radzieckim i zakładających kompromis z komunistami.

W ostatnich dniach marca pierwsi zbierali się w sztabach dopracowujących warianty wprowadzenia stanu wojennego, drudzy parli do strajku, a trzeci próbowali negocjować. Rulewski, który po pobiciu znalazł się w szpitalu, pisał w liście do Komisji Krajowej: „Przegraliście wszystkie karty łącznie z cenzurą, więźniami politycznymi i rolnikami. (...) Jest to hańba dla związku, który nie tylko nie bronił swojej godności, pobitych ludzi, ale sprzedał nadzieje innych grup społecznych. Manipulacje, które mają miejsce w naszym związku (związane z izolowanymi spotkaniami Wałęsy z Kanią) przynoszą zasłużone owoce”.

Porozumienie pozostawiło uczucie nie-

dosytu a nawet porażki u wielu radykalnych działaczy związkowych i zwykłych ludzi. Wałęsa posadzony został o prowadzenie przy pomocy ekspertów, zakulisowej gry z władzami, niejawnej dyplomacji, której reguły pozostawały tajemnicą. Działaczy tych skłoniło to do dalszej radykalizacji głoszonych publicznie poglądów, co miało uchronić ich od zarzutów, jakie stawiano Wałęsie. Rulewski nie miał jednak racji, społeczeństwo poparło kompromisową linię, która w marcu uratowała Polskę przed rozwiązaniem „siłowym”.

Marcowy kryzys pokazał ciekawy paradoks, dotyczący postaw społecznych. „Sympatia i uznanie nie idą w Polsce w parze. Przykład najlepiej wyjaśni na czym rzecz polega. Wybory przewodniczącego na Zjeździe „Solidarności” były poprzedzone krótkimi wystąpieniami czterech kandydatów na to stanowisko.

Najbardziej radykalny był Rulewski, on też otrzymał największe brawa. Sala zgromadziła mu taką owację, że piszącemu niniejszy artykuł cierpła skóra. Wałęsa nie miał wtedy dobrego dnia. Był wyraźnie rozdrażniony. Mówił rzeczy niepopularne, nie schlebiał, ostrzegał. Jednym słowem, nie było to typowe, przedwyborcze wystąpienie. Wynik wyborów jaki był, każdy wie. Warto jednak przypomnieć, że Rulewski otrzymał 50 głosów, co oznaczało, że stawiali na niego tylko ci, których poparcie musiał już poprzednio posiadać, żeby mógł w ogóle kandydować. Jego gorące przemówienie nie przysłało mu ani jednej „kreski” więcej. Zdobył sympatię delegatów, ale nie ich uzna-

nie. „Zuch chłopak jesteś, ale odejź!” — Taką odprawę dostał bohater Bydgoszczy 1981 od zebranych w „Olivii” wyborców”.

W marcu znaczna część społeczeństwa gorąco oklaskiwała płomiennych mówców, bezkompromisowych zwolenników walki o prędką zmianę położenia Polski, ale daleko była od gotowości przelewania krwi w imię tych racji lub ponoszenia znacznych wyrzeczeń.

Wałęsa podejmując niepopularną i ryzykowną dla siebie decyzję o odwołaniu strajku, wykazał cechy prawdziwego przywódcy, który umie patrzeć w przyszłość i potrafi oprzeć się emocjom. Okazał się zręcznym taktikiem nie tylko w postępowaniu z władzami, ale również w postępowaniu z oponentami wewnątrz związku. W dramatycznych chwilach musiał zagrozić swoim odejściem nawet, aby przemówić do wyobraźni. A przecież mógł mieć urazy i pamiętać upokorzenia, jakich doznał od tejsze władzy, której uwikłanie obecnie rozumiał.

Wydarzenia bydgoskie ukazały w jaskrawym świetle znaczenie innej postaci — Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Jego autorytet kolejny raz zaważył na losach narodu, na postępowaniu milionów ludzi. Jego perswazja i spokój w znacznym stopniu przyczyniły się do uniknięcia strajku generalnego i groźby zewnętrznej interwencji. Dla Prymasa będącego u schyłku życia, był to dalszy ciąg służby narodowi, który dał mu przydomek „Prymasa Tysiąclecia”. Dla Wałęsy był to dopiero początek drogi.

Arkadiusz RYBICKI

SZABLE WRÓCIŁY NA WYSPĘ

Przeszłość mówi do nas różnymi językami. Nieraz posługuje się również językiem przedmiotów — symboli.

Refleksję taką wzbodziła we mnie uroczystość przekazania Bibliotece Polskiej w Paryżu kolekcji szabel Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uroczystość odbyła się 9 maja 1987 roku, zbiory przekazywał w imieniu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago jego prezes Edward Dykła, obecne były wnuczki Marszałka: Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska.

Na wstępie, gospodarz, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego — prof. Eugeniusz Zaleski wygłosił przemówienie powitalne. Następnie przemawiali Mieczysław Stachiewicz (prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie) i Wanda Piłsudska. Tadeusz Pawłowicz, wicedyrektor Instytutu Józ-

efa Piłsudskiego w Nowym Jorku przedstawił historię zbiorów, ich wojenną tułaczkę, powojenne najeżone nieporozumieniami i uporem błędzenie.

W skład kolekcji wchodzi 13 szabel. Jest wśród nich szabla wręczona Piłsudskiemu w 1916 roku przez oficerów Pierwszej Brygady w drugą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej. Jest również szabla wręczona Naczelnemu Wodzowi przez społeczeństwo Warszawy po zdobyciu przez niego Kijowa.

Razem z symbolicznymi zbiorami do sali Biblioteki weszła historia. Tego bowiem wieczoru można było bowiem zobaczyć w błysku metalu zamglone sierpniowe słońce, a za nim gromadkę młodych chłopców idących w zakurzonych butach po wolność.

bas

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

(fragmenty)

Dzień pierwszy: Tel Aviv, Jaffa, Cezarea

Po raz pierwszy widzimy Tel Aviv. Sprawia to na nas ogromne wrażenie. Dużo młodzieży na ulicach, ludzie są weseli, rozradowani. Sporo otwartych lokali, z których płynie na ulice różnora muzyka. Wydaje nam się, jakbyśmy byli w Europie Zachodniej. Tak trochę jak w Kolonii w karnawale tylko, że ludzie bardziej radosni i jakby szczęśliwsi. (...)

Zaczyna się nasza pielgrzymka. Jedziemy wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego ulicą, która nazywała się za rzymskich czasów Via Maris. Via Maris to najstarsza droga świata licząca sobie 6.000 lat.

Przed nami na wzgórzu miasto Jaffa, właściwie to nawet nie wiadomo kto jest założycielem tego miasta. Tutaj w tym mieście rozegrała się ponoć historia Alibaby i czterdziestu rozbójników. Wjeżdżamy na najwyższy punkt, roztacza się tutaj wspaniały widok na miasto, port i okolicę. (...)

Cezarea: odkopane z piasku miasto, zapisane jest w historii dwadzieścia lat przed narodzeniem Chrystusa. Miasto to do świetności doprowadził król Herod Wielki, jeden z najznakomitszych królów izraelskich, wielki budowniczy

swojej epoki. Już w tamtych latach Cezarea liczyła 200.000 mieszkańców, to jest tyle mniej więcej ile liczył wówczas Jeruzalem. Była więc Cezarea dużym i prężnym miastem. Niestety, wojna żydowsko-arabska w roku 66 n.e. spowodowała jego upadek.

Arabscy zwycięzcy splądrowali, zburzyli miasto i nie zamieszkałe pozostawili na pastwę losu.

Dzień drugi: Kibbutz i Galilea

Jedziemy do hotelu „Gesher Haziv” należącego do Kibbutzu o tej samej nazwie. Zakwaterowanie odbywa się z wczorajszą dokładnością i szybkością, każdy z nas zmęczony przeżyciami tego dnia z zadowoleniem bierze odpoczynając kąpiel. Po zmianieniu koszul udajemy się na kolację. (...)

Do Kibbutzu, w którym znaleźliśmy gościnę, przyjmowany jest każdy niezależnie od przekonań politycznych i religijnych. Mieszkają tutaj przedstawiciele najprzeróżniejszych partii politycznych. Z Kibbutzu pochodzi dużo czołowych polityków izraelskich, a najbardziej znanym z nim jest nieżyjąca już Golda Meyer. Każdy kto dobrowolnie bez przymusu i opłaty, a tylko za mieszkanie i wyżywienie ma ochotę pracować, może być członkiem Kibbutzu.

Kibbutz to ogromny zespół produkcyjny, ten w którego hotelu my mieszkaliśmy zajmuje się uprawą bawełny i bananów, posiada hodowlę indyków, należy do nich fabryka tworzyw sztucznych no i hotel, w którym mieszkaliśmy. W Kibbutzu znajduje się szkoła, co prawda w wyższych klasach dobrowolna. Każdy jednak kończy co najmniej szkołę średnią.

Dzieci znajdują się pod opieką wychowawców przez cały dzień i tylko na noc przychodzą do domu. Mieszkańcy Kibbutzu stanowią 4 proc. społeczeństwa, wytwarzają natomiast ponoć 30 proc. dóbr gospodarki narodowej. W Kibbutzu nie ma żadnych etatowych zasad. Wszyscy wybierani są spośród członków i też przez nich mogą być w każdej chwili odwołani na stanowiska. (...)

Mijamy po drodze górę Hermon, tutaj krzyżują się granice państwowe Izraela, Libanu i Syrii. Przed nami Galilea, przed nami Ziemia Chrystusa. Tutaj, teraz w tym momencie, zaczyna się nasza właściwa pielgrzymka. Od tej pory będziemy kroczyli JEGO śladami, będziemy przecierali JEGO ścieżki w modlitwie, skupieni i z nabożeństwem. Galilea niestety do dzisiaj nie stanowi całości. Część należy do Libanu a część do Izraela.

Przejeżdżamy obok ruin 2500 letniego miasta Kedeszu. Niedaleko stąd znajduje się grób Jozuego, który sprawdził tu Żydów, widać stąd wzgórze Golan, a tam trochę dalej, w dole, ogromne stawy rybne. To też pewnego rodzaju nowość w izraelskim krajobrazie. Na każdym miejscu widać gospodarność.

W Izraelu, gdzie jeszcze niedawno temu ludzie przymierali głodem i różnego rodzaju środki żywnościowe trzeba było sprowadzać z zagranicy, istnieje taki nadmiar produkcji żywnościowej, że można sobie pozwolić na eksport wielu produktów. (...)

W starożytności wznosiła się tu Cezarea Filipowa. Znajdują się tu źródła Jordanu. To tutaj w Cezarei Filipowej Chrystus dał Szymonowi Piotrowi obietnicę prymatu, inaczej mówiąc, tutaj Pan Jezus powiedział św. Piotrowi: „Jesteś opoką, na której zbuduję kościół”



Widok na Jerozolimę

swój". W znajdujących się wykopaliskach widoczne są ruiny z czasów rzymskich (m.in. resztki budowli wzniesionych przez Heroda Wielkiego i jego syna Filipa: świątynie, amfiteatr. (...)

Oto 150 m ponad poziomem Jeziora Galilejskiego wznosi się Góra Błogosławieństw z daleka już widocznym pięknym ośmiobocznym Kościołem Ośmiu Błogosławieństw.

Prosta ale zarazem piękna wewnętrzna architektura, filary i łuki bez grzymsów, górny bęben kopuły z ośmioma oknami, w których witraże z opalizującego szkła zawierają słowa ewangelicznych błogosławieństw, nastrojają do głębokiej — przynajmniej dla mnie — zadumy i modlitwy. Książd odprawiający mszę św. ma poprzez ośiem wybudowanym okien wspaniały widok na jezioro Galilejskie zwane również „jeziorem Chrystusa”. (...)

Dzień trzeci : Kana Galilejska i Nazaret

Jedziemy doliną Jordanu, jego brzegiem. Napełniamy butelki wodą, a ja próbuję „powtórzyć” chrzest. Po zrobieniu zdjęć jedziemy do Nazaretu poprzez Kanę Galilejską.

Kana jest dziś miasteczkiem, liczącym około 8000 mieszkańców, z którego 2500 są chrześcijanami, pozostali to mahometanie. Za czasów izraelskich miasteczko to otrzymało dopiero wodociągi i kanalizację. Z pewnością nie urok tej miejscowości przyciągał do Kany corocznie setki tysięcy turystów i pielgrzymów z całego świata, gdyby nie cud Jezusa, dotyczący samej istoty chrześcijaństwa. W rzeczywistości Jezus swym znakiem objawia swoją moc i Boską chwałę oraz błogosławi i uświęca związek małżeński, fundament rodziny, która jest już w sobie małym kościołem; Maryja zaś swym skutecznym wstawiennictwem u SYNA objawia się naszą Pośredniczką i najprzeznieszą Matką.

Następny etap to Nazaret. Jedziemy do miasta, gdzie Pan Jezus spędził większą część swego życia, tutaj czynił cuda i tutaj zaczął swoje pierwsze nauki. U wjazdu do miasta zatrzymujemy się na wzgórzu, skąd mamy wspaniały widok na Nazaret.

Po hebrajsku Nacerat znaczy „lato-rosł, pęd, pączek”. To miasto białych domów, ustawionych rzędami, pomiędzy którymi znajdują się pasma szarej zieleni oliwek i jasnej zieleni migdałów i fig indyjskich, tworzy naturalny obraz o niewymownym uroku i

jest rzeczywiście jak to wskazuje hebrajska nazwa, kwiatem Galilei. (...)

Dzień czwarty : Jerozolima

Z zaciekawieniem oglądamy budzące się ze snu, wcale jednakże nie ospałe miasto, witamy Cię JEROZOLIMO.

Jesteśmy na terenie starego miasta, wchodząc do niego bramą „Śmieci” — tędy wywożono w dawnych czasach śmieci z miasta, stąd ta nazwa. Bram wejściowych w starych murach miejskich jest osiem, a najbardziej znana z nich to „Złota Brama” którą według wierzeń żydowskich Mesjasz ma wejść do świętego miasta. Arabowie chcąc zrobić Żydom na złość i nie dopuścić do przyścia Mesjasza urządzili przed samą bramą cmentarz arabski. Powoli zbliżamy się do Sciany Płaczu. Mur Płaczu to miejsce, gdzie Żydzi zbierają się na modlitwy i lamentacje w szczególności przed świętami szabatów.

Mur ten jest fragmentem świątyni, a od poziomu, na którym stoimy jest jeszcze 17 warstw w głąb ziemi, które to w przyszłości planuje się jeszcze odkopać. Mur Płaczu jest podzielony na dwie części, jedna dla mężczyzn, druga dla kobiet. Do szpar w murze wkładane są karteczki z życzeniami i prośbami do Boga. Idziemy dalej do nieopodal stojącego meczetu, trzeciej najważniejszej świątyni islamskiej. Po zostawieniu butów i aparatów fotograficznych udajemy się na zwiedzanie wnętrza. Wewnątrz już przewodnik pokazuje nam kolumnę, na której widać ślad po kuli, którą zastrzelony został przez zamachowca król Abdul, ojciec króla Huseina. Powodem była chęć podpisania pokoju z Izraelem.

Wychodząc kierujemy się natychmiast do naprzeciw leżącego Qubbet as-Sachra — „Kopuły Skafy”, zapisanego w topografii miasta — złotą kopułą widniejącą na każdej panoramie. Przecinamy z tyłu za meczetem znajdujący się plac, dostajemy się do wąskich ulic staroarabskich, nagle skręcamy w lewo i po paru metrach zatrzymujemy się przy Twierdzy Antonina. Stoimy koło urzędu Poncjusza Piłata — tutaj więc został skazany Pan Jezus, znajdujemy się na słynnej Via Dolarosa. To już Droga Krzyżowa.

Zasycha mi w gardle, z trudnością wstrzymuję łzy. Czuję wręcz jak każdy na swój sposób przeżywa tę drogę Męki Pańskiej. Stoimy na Golgocie, cztery ostatnie stacje znajdują się na terenie bazyliki Grobu Pańskiego. Całujemy miejsce, w którym stał Krzyż św. Dotykamy w skupieniu i modlitwie miejsca, gdzie namaszczone był Chrystus i dalej jak w transie idziemy do

Grobu Pańskiego, do miejsca, gdzie został złożony. A kiedy wszyscy już pomodlili się w Grocie Pańskiej zbieramy się jakoś dziwnie zamyśleni na mszę św. Jak opisać wrażenia i uczucia z tego należącego do jednych z najważniejszych obiektów sakralnych dla nas katolików? (...)

Dzień piąty : Betlejem

BETLEJEM — robi na nas ogromne wrażenie.

Tu urodził się Pan Jezus. Kościół zbudowany nad Grotą Narodzenia jest najstarszym kościołem świata. Arabowie uznają za szczyt zbyszczyszczenia wjazd do kościoła „niewiernych” na koniu lub wielbłądzie. Wejście do Bazyliki Narodzenia Pańskiego jest tak małe, że wchodzić można tylko pojedynczo i do tego trzeba się mocno nachylić — jest tak niskie, że najmniejszy kucyk nie dostałby się do środka. Tylko w taki sposób można było zabezpieczyć się przed zbyszczyszczeniem tego świętego dla nas miejsca.

Wewnątrz przewodnik opowiada nam historię kościoła. Oto i GROTA, tutaj była stajenka, tutaj urodził się Pan Jezus, z nabożeństwem modlimy się u miejsca, gdzie stała kolebka. Niedaleko od nas stoi pielgrzymka niemiecka, śpiewają „Cichą noc”. W Grocie Narodzenia i my odśpiewaliśmy nasze koledy. Trzeba się jednak spieszyć, gdyż inni pielgrzymi też chcą zobaczyć to miejsce. Inni jak i my chcą choć dotknąć z wielkim uwielbieniem tego miejsca. Miejsce narodzenia i miejsce śmierci Pańskiej zaznaczone są gwiazdą. (...)

Dzień szósty : Pożegnanie

To już właściwie nasz ostatni dzień w Izraelu. Wszystko przyjmuje jakby z nutą pożegnania. O godzinie 8,00 odjeżdżamy sprzed hotelu, zapchanymi już ulicami, gościnnego nam Jeruzalem. Jedziemy na Górę Oliwną. To już drugi raz podczas naszej pielgrzymki jesteśmy tutaj na „TEJ” Górze, czujemy się jakby w domu. Aż mnie zadziwia jak to tak wszyscy bez jakichkolwiek wyjaśnień kierują się do Kaplicy Łzy Pańskiej. Tam właśnie przeżywać będziemy naszą ostatnią na Ziemi Świętej mszę św. Na twarzach tu zgromadzonych obserwuję wyrazy wielkiego skupienia, wydaje mi się jednak, że jakbyśmy trochę posmutnieli, widać każdy z nas nie może jeszcze tak całkowicie pogodzić się myślą, że to już koniec, że kończą się te wspaniałe dni. (...)

ARNO GIESE

ŚP. KS. LUDWIK SŁOMIANY T. CHR.

Ks. Ludwik Słomiany urodził się 23 maja 1930 roku w Dąbrowie, jako syn Jana i Marii z domu Milo. 29. 09. 1948 roku wstępuje do nowicjatu Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Rok później składa pierwsze śluby zakonne. W październiku 1952 roku rozpoczyna studia w Wyższym Seminarium Księży Chrystusowców w Poznaniu.

Podczas studiów składa dożgonną profesję zakonną i otrzymuje kolejno święcenia niższe, subdiakoniat i diakonat. W dniu 20. 4. 1958 roku, w katedrze poznańskiej otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk księdza arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

Posługę kapłańską i duszpasterską — jak większość nowowświęconych księży z Towarzystwa Chrystusowego — rozpoczyna na Pomorzu Zachodnim, gdzie do każdej parafii przynależało wówczas jeszcze po kilka czy kilkanaście kościołów i kilka czy kilkanaście punktów katechetycznych, w których naukę religii prowadzili niemal wyłącznie księża.

Parafie, w których ks. Ludwik Słomiany pracował jako duszpasterz pomocniczy to kolejno: Brojce, Stepnica, Sarbia i Płoty. W słońcu i w deszczu, wśród kurzu i zadymce śnieżnej, w upale i w mrozie przemierzał drogi parafii na motocyklu, spiesząc z posługą kapłańską. Nic go nie zrażało — kochał bowiem tych ludzi, których Pan postawił na jego kapłańskiej drodze i za wszelką cenę pragnął ich przybliżyć do Boga.

W 1964 roku zgłosił przełożonym swoją gotowość na wyjazd do Brazylii, do pracy wśród tamtejszej Polonii. Starania o paszport i wizy przeciągły się do marca 1966 roku. 9 marca Roku Milenijnego wyjeżdża ostatecznie z Polski i przybywa do Francji by tu w Hesdigneul-les-Béthune i Roubaix przygotować się na wyjazd do Polonii Brazylijskiej. Wyjazd ten jednak nigdy nie doszedł do skutku.

Prośba księdza rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji skierowana do ówczesnego superiora księży chrystusowców we Francji o posłanie jednego z chrystusowców do Rouvroy, do pomocy chorującemu ks. Kazimierzowi Grabasowi, wpłynęła na zmianę decyzji przełożonych: ks. Ludwik Słomiany ma pozostać we Francji. Posłany do Rouvroy pomaga ks. Grabasowi, a po jego śmierci, zostaje proboszczem

tej parafii. Obsługuje jednocześnie Méricourt, gdzie realizuje rozpoczęte przez swego poprzednika dzieło — budowę kaplicy polskiej pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, która wnet stanie się ośrodkiem wyodrębnionej parafii polskiej z własnym duszpasterzem.

po dwunastoletniej, bardziej owocnej pracy duszpasterskiej w Rouvroy, ks. Ludwik otrzymuje nominację na duszpasterza odpowiedzialnego za parafię polską w Montigny-en-Ostrevent w diecezji Cambrai. Nową parafię obejmuje z dniem 1. 9. 1978 roku. Pracuje tu zaledwie 5 lat. Widząc potrzebę doświadczonego duszpasterza we Wingles, wyraża zgodę na przejście do Wingles. Zaczyna tu pracować 5. 11. 1983 roku. Nowej parafii poświęca wszystkie swoje siły i umiejętności nabyte doświadczeniem. Nowej parafii poświęca całą resztę swojego życia kapłańskiego. Utrudzony pracą w dniu 22 czerwca wyjeżdża na dwutygodniowy urlop. Jedyne urlopową niedzielę spędza w Beaulieu (Roche-la-Molière, koło Saint-Etienne) u ks. Tadeusza Nowika TChr. Pomaga mu. Cieszy się ze spotkania braterskiego, ze spotkania z parafianami Beaulieu. W poniedziałek rano, w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca 1987, rusza w

dalszą wakacyjną drogę, która nie będzie długa a jednocześnie będzie najdłuższa, bo będzie drogą do Pana po nagrodę i na odpoczynek wieczny. Zmarł nagle w samochodzie około godziny 7,15 po przejechaniu 8 km drogi. Czując widocznie nadchodzący moment utraty przytomności zjechał na przydrożny parking.

Pogrzeb odbył się dnia 7 lipca 1987 roku. Na Mszy św. pogrzebowej, którą koncelebrowało 39 kapłanów (w tym 6 francuskich), kościół we Wingles ledwo pomieścił ludzi przybyłych z wszystkich parafii, w których we Francji pracował. Większość też udała się na cmentarz w Hesdigneul-les-Béthune, gdzie w grobowcu Towarzystwa Chrystusowego złożono jego doczesne szczątki.

Ogromna ilość ludzi i łzy w ich oczach to znak ich wdzięczności i uznania za jego kapłańską posługę, za jego wielkoduszne serce. Praca ta cechowała się wielką życzliwością wobec ludzi, ogromną troską o ich zbawienie i niezwykłą pogodą ducha przejawiającą się w uśmiechu i śpiewie. Każdemu zakłopotanemu też zawsze radził: „Un sourire et en avant — Uśmiechnij się i idź naprzód!”

Ks. Jan GUZIKOWSKI T. Chr.

Czterdziesty Sejm Związku Narodowego Polskiego obradować będzie w Chicago 12. - 18. 9. 87

CHICAGO, IL. — Odbywający się co cztery lata walny Sejm Związku Narodowego Polskiego, największej organizacji polonijnej w Stanach Zjednoczonych — rozpocznie swe obrady w niedzielę, 13 września, 1987. Miejszem obrad Sejmu będzie Hotel Palmer House w Chicago, IL., gdzie w roku 1880 odbył się zjazd założycielski Związku Narodowego Polskiego.

Przeszło tysiąc uczestników, włączając w to delegatów i gości, przybędzie z 36 stanów Ameryki Północnej. Dokonają oni na Sejmie przeglądu kierunków działania organizacji i zajmą się oceną jej osiągnięć w minionych latach. Wybiorą nowe władze Związku, a także wytyczą program dalszej działalności na następną kadencję. Hasłem przewodnim obrad będzie wezwanie: „Związek wkracza w wiek XXI”.

Po raz ostatni Sejm ZNP obradował w Chicago 60 lat temu. Komitet organizacyjny i miejscowi działacze czynią

duże wysiłki, aby uczynić ten Sejm historycznym i pamiętnym, także w kresie gościnności. Wszyscy spotkają się z braterską serdecznością gdy w dniu otwarcia Sejmu przybędą do Głównych Biur ZNP, i wezmą udział w uroczystej inauguracji, po raz pierwszy w dziejach Związku na terenach jego własnej posiadłości. Wielką gościnność okaże też samo Chicago, najbardziej polskie ze wszystkich miast w Stanach Zjednoczonych.

Prezes Alojzy A. Mazewski, kierujący Związkiem Narodowym Polskim od r. 1967 będzie gospodarzem nadchodzącego Sejmu. Pod jego energicznym kierownictwem organizacja urosła w siłę: Związek liczy dziś 300.000 członków, posiada zasoby finansowe rzędu 204 milionów dolarów i ponad pół miliarda ubezpieczeń w mocy. ZNP jest też głównym filarem wspierającym Kongres Polonii Amerykańskiej; a jej prezes aktualnym przywódcą KPA.

Liturgia Słowa

22 niedziela zwykła, Rok A

PIERWSZE CZYTANIE

Jr 20, 7-9

Prorok poddany próbie

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza.

Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemożesz. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: „Gwałt i ruina!” Tak, słowo Pana stało się dla mnie każdego dnia zniewagą i pośmiewiskiem.

I powiedziałem sobie: „Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię”. Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień nurtujący w moim wnętrzu. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem.

DRUGIE CZYTANIE

Rz 12, 1-2

Rozumna służba Boża

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.

EWANGELIA

Mt 16, 21-27

Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie

Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus zaczął wskazywać swoim uczniom mna to, że musi iść do Jerozolimy i wiele wycierpieć od starszych i

arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będą zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie.

A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”.

Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”.

Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?”

Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania”.

WZIĄĆ KRZYŻ . . .

Pielgrzymów Jubileuszowego Roku Odkupienia nawiedzających bazylikę św. Piotra w Rzymie intrygował mocno ustawiony tam ogromny krzyż, który jak wnet zdołali się zorientować, był znakiem przeżywanego tajemnicy odkupienia ludzkości. Krzyż ten, zabrany w świat w dzień zakończenia Roku Jubileuszowego, po dzień dzisiejszy skupia pod swymi ramionami ludzi wierzących, którzy gromadząc się z okazji różnych uroczystości czy spotkań rozważają ciągle na nowo prawdę o zbawieniu i o wołaniu człowieka do zbawienia; przypominają sobie naukę Pana Jezusa, że nie ma zbawienia bez krzyża.

Nauki tej nie rozumiał Piotr. Gdy Chrystus zaczyna mówić apostołom o zbliżającej się Jego śmierci i śmierci — o tajemnicy zbawienia, która ma się dokonać przez Jego śmierć i zmartwychwstanie, św. Piotr „wziął Go na bok i począł Mu robić wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!» Po surowym skarceniu Piotra Pan Jezus dopowie, że w realizowaniu dzieła zbawienia człowieka potrzeba nie tylko Jego krzyża: do Jego krzyża musi dołączyć swój krzyż każdy z Jego uczniów: „Jeżeli kto chce pójść za Mną niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje...”

Czy w tym miejscu nie nasuwa się refleksja, że wielu dzisiejszych Jezusowych uczniów wobec Jego słów zachowuje

się podobnie jak Piotr? Wschłonięci w sposób myślenia dzieci należących wyłącznie do tego świata, usiłują wywolić się i odrzucić wszystko co wymaga ofiary, trudu, wysiłku, samozaparcia — wszystkiego co w terminologii Zbawiciela nazywa się krzyżem; wyznają zasadę, że przez życie należy przejąć drogą możliwie jak najłatwiejszą i wyłącznie na takiej drodze próbować zbawić siebie. Jest to ogromna iluzja. Tak bowiem jak w zakresie spraw czysto materialnych, doczesnych, nie osiąga się niczego bez wysiłku, bez pracy, bez wielu wyrzeczeń i ofiar, tak też bez nich nie można osiągnąć zbawienia, które jest największym i najważniejszym zadaniem człowieka.

Wczytując się czy wsłuchując się w tekst dzisiejszej Ewangelii zechcemy w wyobraźni naszej stanąć pod ramionami krzyża Jezusowego i przypomnieć sobie prawdę, że bez krzyża nie ma zbawienia: aby osiągnąć zbawienie i przybliżyć je innym ludziom konieczny jest krzyż Chrystusa i konieczny jest mój krzyż, który w duchu wiary i miłości podejmę i który tymi właśnie więzami wiary i nadprzyrodzonej miłości związę z krzyżem Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata.

Krzyża tego, mojego krzyża, nie muszę szukać daleko. Przynosi go codzienne życie. Krzyżem tym są moje troski o dom i rodzinę, o chleb i o wychowanie dzieci, w tym również o ich wychowanie religijne; krzyżem jest bezro-

bocie, które dotknęło mnie lub kogoś z moich bliskich; krzyżem są moje cierpienia fizyczne i duchowe; krzyżem jest moja choroba i niesprawność fizyczna przychodząca z wiekiem; krzyżem jest zachowanie zgody i cierpliwości; krzyżem jest miłość okazywana w niesieniu pomocy i w przebaczeniu; krzyżem jest to wszystko co w spełnianiu bardzo prozaicznych obowiązków wymaga ode mnie wysiłku.

Oczom dzieci myślących kategoriami tego świata moja droga będzie się wydawać dziwna, stanie się może okazją do zniewagi i pośmiewiska ze mnie, powtórzenia się wobec mnie historii proroka Jeremiasza, opowiedzianej w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Ten fragment jeremiaszowej historii warto sobie dobrze zapamiętać i wracać do niego w chwilach budzącej się rozterki i wątpliwości, czy moja droga, którą zdążam jest słuszna, czy uporczywe trwanie na niej ma sens.

Tak jak proroka uwiodłeś mnie Panie w powiązaniu mnie z sobą przez chrzest. Sam dałem się uwieść, gdy świadomie przyjąłem Twoją Ewangelię i podstawilem ramiona pod mój krzyż, aby przez życie iść z Tobą. Czasem jest ciężko. Tak jak w sercu proroka rozpal i w moim sercu ten żar, ten ogień, którego nikt i nic nie poradzi stłumić — ogień Twojej łaski i Twojej mocy pozwalającej wytrwać!

Ks. Jan GUZIKOWSKI T.Chr.

W BRZUCHU PARYŻA

Zaproszenie na wycieczkę

Specjaliści od turystyki znają chyba takie parametry atrakcyjności jak: ilość zwiedzających przypadająca na metr kwadratowy ziemi. Myślę, że w Paryżu rekord turystycznego zagęszczenia biłby plac przed Katedrą Notre-Dame. Idźcie tam w pogodne, niedzielne przedpołudnie (baranki chmur wędrują wtedy spokojnie po niebie), a zobaczycie pięciu, sześciu, a nawet siedmiu turystów gniotących się na jednym metrze kwadratowym zabytkowym.

Zobaczycie Japończyków przecierających sobie ze zdumienia po raz pierwszy oczy widokiem Katedry, zobaczycie piegowatych Skandynawów wchodzących wszędzie w krótkich spodniach (wiadomo, Szwecja to ciepły kraj), spotkacie otyłych amerykańskich farmerów (wiadomo, Kalifornia — stolica Imperializmu), zauważycie nawet może Murzyniątka mówiące świetnie po francusku i młodych Francuzów przebranych za Murzyniątka i to te biedniejsze, w połowie oskałpowane. Jednym słowem, spotkacie cały świat.

Wszyscy będą mieli oczy, aparaty, kamery skierowane w stronę miodowego plastra, brązowego piernika, czyli w stronę fasady Katedry. Nie wiem czemu fasada Notre-Dame robi na mnie wrażenie czegoś bardzo miękkiego, puszystego, rzeźbionego w pluszu. Właściwie dopiero niedawno przyjrzałam się jej dokładniej (z musu, przed napisaniem tego artykułu) i zobaczyłam, że jest niezwykle bogata w przestrzenny ornament, kamienny modelunek, rzeźbiarski światłocień. Opowiada całe historie o Apostołach, Panu Jezusie, streszcza nauki moralne i straszy chimierami — tym marginesem społecznym średniowiecza — przypominającym nam

o istnieniu diabła, który nawet tutaj wspiął (pewno po rynnie) się i zostawił swój ślad.

Wszystko to (a nawet więcej) można zobaczyć na placu przed Katedrą. I w zasadzie większość ludzi o tym wie i na tym poprzestaje. Dużo mniej natomiast popularne jest podziemie placu. Współczynnik zagęszczenia jest tam na pewno niższy, a szkoda, bo jest w „głębi miasta” również wiele ciekawych rzeczy do obejrzenia. Badania archeologiczne, prowadzone w latach siedemdziesiątych pokroily je na wielowarstwowy tort. Tort okazał się smakowity. Odsłoniły się dzięki wykopaliskom, kolejne bogate poziomy stolicy Francji.

Aby jednak to wszystko zobaczyć trzeba zostawić turystów Japończyków, Skandynawów i słońce na górze i zejść

do Krypty Archeologicznej („La crypte archéologique”). Podziemne miasto jest kamienne, ale jednocześnie w jakiś dziwny sposób organiczne. Zrosły się ze sobą tutaj skalne bloki galijskiej Lutecji (dawna nazwa Paryża), z okruchami Lutecji rzymskiej (53 rok przed Chrystusem do końca III wieku) z piwnicami miasta średniowiecznego i z fundamentami XVII wiecznych kamienic. Efekt jest zdumiewający — zakwitła kamienna biologia — tak jakby historia zmęczona samą sobą i działaniem się, powróciła w końcu do stanu naturalnego, zmieniła się w przyrodę.

Drodzy Czytelnicy — może jeszcze na koniec, dla reklamy, powiem, że ekspozycja w Kryptce Archeologicznej jest pomysłowo i starannie przygotowana — można nawet własnoręcznie naciskać przeróżne guziki.

Zatem nie zwlekajcie. Do zobaczenia na placu przed Katedrą Notre-Dame.

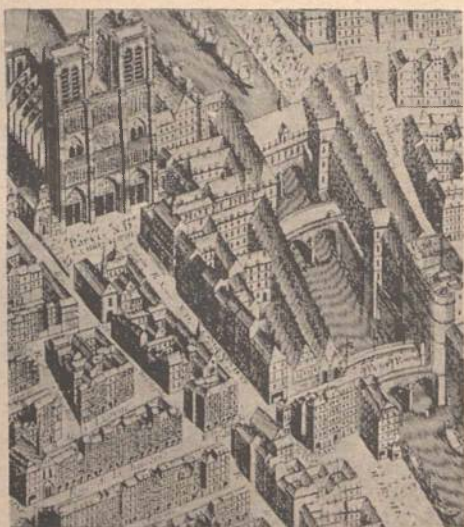
Barbara SOLA

Na Dom Pielgrzyma w Lourdes

Pawlusín :	500,— F
Parafia Bruay en Artois :	3000,— F
Parafia Waziers :	1000,— F
Irena, Marian Słowik :	100,— F
Wanda Adamczak :	200,— F
Ksenia Ciesielska :	100,— F
Marie Topij :	400,— F
Władysława Zworowska :	100,— F
Helena Roszowiak :	100,— F
Jadwiga Piotrowska :	100,— F
Parafia Mericourt, Ks. Kałuża :	2000,— F
Stanisław Tomaszuk :	750,— F
Katarzyna Koczan :	1000,— F
Franciszek Jop :	100,— F
Katarzyna Klaskała :	250,— F
Karol Kapuściak :	1000,— F
Gwardys Lewandowicz :	300,— F
Ks. Zygmunt Stefański :	200,— F
Ks. Dziekan J. Socha :	500,— F
Ks. Prał. T. Derendał :	100,— F
Józef Domaradzki :	2000,— F
Maria Luboch :	200,— F
Katarzyna Rusin :	450,— F
Józefa Demski :	100,— F
Ks. E. Kawalec :	600,— F
Matki Różańcowe, Wierzon :	500,— F
Antonina Żurecka :	400,— F
Xavier Rey :	250,— F
Stanisława Szczygielska :	400,— F
Augustyn Dziedzic :	1000,— F
Edward Doroszek :	2000,— F
Bractwo Żywego Różańca, Douai :	500,— F
Wacława Gołaszewska :	50,— F
Ass. Culturelle Polonaise :	500,— F
Parafia Troyes :	4480,20 F
Antoine Kubicki :	100,— F

Eric Polak :	500,— F
Kołacz :	100,— F
Spolny :	200,— F
Casimir Surowy :	500,— F
Stefania Okoń :	200,— F
Ks. St. Skórczyński :	1000,— F
Maria Mulart :	500,— F
Mission Catholique Polonaise, Wines :	100,— F
Magdalena Przeżycka :	100,— F
Jadwiga Prokorym :	750,— F
Parafia Escaudain :	1050,— F
Jean Kruger :	750,— F
Parafia Noeux-les-Mines, Ks. P. żyński :	580,— F
Ks. J. Wawrzyńczak :	1000,— F
Nowaczyk :	2000,— F
Ks. Cz. Dziurkowski :	250,— F
A. Ziękacz :	100,— F
Franciszek Surowy :	750,— F
Stefania Sobiera :	200,— F
Ks. J. Ciągło :	200,— F
Ks. Prow. J. Guzikowski :	500,— F
Józef Koczan :	F
Maria Miś :	500,— F
Siostry Szarytki z Gautherets :	2000,— F
Limiszewski :	500,— F
Ks. Dymek, Parafia Vitry s.-S. :	5000,— F
Józefa Krzak :	F
Siostry Serafitki, Montmorency :	500,— F
Leon Śliwiński :	1000,— F
Kazimierz Ziętek :	100,— F
Jean Witwicki :	100,— F
Becha-Pyrz :	F

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.



Plac przed Katedrą Notre Dame
(rycina z 1734 r.)